OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, wtorek 4 czerwca 1935 r Nr. 153

12.000 policjantów szukało syna miljonera

Nadaremnie! Chłopiec się znalazł, ale... gdy ojciec wpłacił tytułem okupu 200.000 dolarów

I znów jedno dziecko interesuje całe Stany Zjednoczone. Nie przebrzmiały jeszcze echa ponurego procesu przeciwko mordercy dziecka pułkownika Lindbergha, a oto mamy nową aferę.

12.000 policjantów szuka jednego dziecka, a 4 miljony ludzi z zapartym tchem oczekuje na wynik tego niesamowitego wyścigu. Jak Czytelnicy domyślają się zapewne chodzi tu o za ginięcie 9-letniego Georgea Weherhäusera, syna znanego miljonera.

PRZED SZKOŁĄ o 1 PO POŁ.

Krytycznego dnia jak zwykle o 1 po południu przed szkołą do której uczęszczał mały George stała elegancka limuzyna, by od wieźć małego miljonera do domu. Szofer czekał dość długo. Wreszcie zniecierpliwiony wszedł do kancelarji. I oto tu z przerażeniem dowiedział się, że mały George opuścił szkołę przed ostatnią lekcją. Szofer na tychmiast pobiegł do telefonu i zawiadomił chlebodawcę o zdarzeniu. Weherhäuser zkolei zwrócił się do policji. Wszczęto energiczne śledztwo, które ujawniło, że mały George istotnie opuścił szkołę wcześniej niż zwykle.

Około godziny dwunastej w południe przed szkołą zatrzymało się wytworne auto koloru czerwonego. W aucie siedziała niewiasta w towarzystwie dwóch panów. Dama trzymała na rękach dwie małe małpki. Po chwili ukazał się George.

Wsiadł do auta, które natych miast rozwinęło szaloną szybkość i odjechało w nieznanym kierunku.

LISTY OD PORYWACZY

Jak stwierdzono mały George namiętnie lubił cyrk, a szczególnie tresowane zwierzęta i przedewszystkiem małpy. Może właśnie owa dama zwabiła chłopca do swych małych małpiąt.

Nazajutrz po tajemniczem porwaniu otrzymał Weherhäuser list w którym nieznani autorzy donosili, że George znajduje się w ich mocy i będzie wypuszczony na wolność po złożeniu kaucji w wysokości 200.000 dolarów. W zakończeniu listu znajdował się dopisek:

— Jeśli pan zawiadomi policje, syn zostanie zamordowany.

Zrozpaczony ojciec zwrócił się do policji z błagalną prośbą. No cóż, policja jak zwykle przyrzekła, że dołoży wszelkich starań. I narazie tyle. Mimo to w jakiś czas później wypuszczono w pogoń za tajemniczymi porywaczami niemniej jak 12.000 policjantów.

Jak się w ostatniej chwili do wiadujemy, syn bogatego przemysłowca budowlanego Weyserhauser został odnaleziony. Suma okupu została podobno wpłacona, poczem policja w Tacoma otrzymała zawiadomienie telefoniczne z Issaquah (stan Waszyngton), iż dziecko znaleziono żywe i zdrowe na ulicy. Osoba, która zawiadomiła policję, przyprowadziła dziecko do komisarjatu.

OD ŚWITU DO NOCY

Radca poselstwa bułgarskiego w Paryżu Wawa Kirow mianowany został dekretem królewskim, posłem w Warszawie.

*

W ostatnich dwóch dniach w Leningradzie i okolicy spadł śnieg, co o tej porze.

*

Pod Le Bourget (Paryż) nastąpiło zderzenie samochodu osobowego z ciężarowym. 3 osoby zostały zabite, a 2 odniosły ciężkie rany.

*

W miejscowości Mauer pod Wiedniem samochód zderzył się z tramwajem. Jest 5 za[illegible]ych i 4 rannych.

*

450.000 górników amerykańskich zapowiedziało strajk od 15 czerwca, o ile przedsiebiorcy zechcą zmniejszyć płace robocze.

Z litewskich Sugint do polskiego Wilna

Prochy Matki Marszałka i Jego rodzeństwa powróciły do Wilna

W numerze wczorajszym podaliśmy początek uroczystości żałobnych w związku z przewiezieniem prochów Matki Marsz. Piłsudskiego z Sugint na Litwie do Wilna. Obecnie drukujemy dalszy ciąg oraz zakończenie.

Akt ekshumacji rozpoczął się o godz. 9.30 i zakończył się mszą św. Tuż przed godziną 12-tą na grobem oraz w kościele przemówił proboszcz miejscowy ks. A. Bielski w języku polskim i litewskim. Po odkopaniu krypty zostałą trum na z prochami Matki Marszałka Piłsudskiego przełożona do tej samej trumny metalowej, w której poprzednio spoczywały zwłoki Marszałka w drodze z Warszawy do Krakowa.

Jednocześnie z ekshumacją prochów Matki Marszałka Piłsudskiego dokonano również ekshumacji prochów półtoraletniej siostrzyczki Marszałka i braciszka Piotra, zmarłych w lutym 1884 r., na kilka miesięcy przed śmiercią matki.

Gdy kondukt żałobny przekroczył granicę i przybył do Pu styłek, oddziały wojskowe oddały trumnie honory. Muzyka zaintonowała Hymn Narodowy. Licznie zebrana ludność miejscowa i okoliczna oddała Matce Marszałka hołd.

Po krótkim postoju ruszył sa mochód z trumną i towarzyszącem mu autem w dalszą drogę do Wilna przez Podbrzezie.

W chwili zbliżania się konduktu żałobnego do Podbrzezia w kościołkach miejscowych odzywają się dzwony. Kondukt zatrzymuje się przed kościołem, gdzie oczekuje duchowieństwo miejscowe, organizacje, dziatwa szkolna i ludność. W mieście powiewają czarne cho rągwie. Pomnik 10-lecia odzyskania Niepodległości jest przesłonięty kirem.

Po odprawieniu modłów kon dukt wyrusza, poprzedzany przez księży. Dziatwa składa przy trumnie wieńce i rzuca kwiaty przed karawan. Za miastem wszyscy wsiadają do samochodów. Orszak zbliża się w stronę Pikiliszek, ulubionej siedziby Marszałka.

Wzdłuż całej drogi ludność pobliskich wsi poustawiała bramy z zieleni, na których widnieją krzyże. Dziatwa szkolna wszędzie rzuca kwiaty. Kondukt zbliża się do wsi Rzesza. Na granicy gminy przyłącza się do orszaku grupa strzelców w szyku konnym.

W Rzeszy wychodzi na spotkanie orszaku ksiądz, którego otacza tłum miejscowej ludności i odprowadza kondukt na granicę wsi.

Orszak powoli zbliża się do Wilna. Wszędzie po drodze wylegają tłumy ludności. O godz. 18.30 kondukt żałobny zatrzymał się przed klasztorem Bazyljanów przy ulicy Ostrobramskiej. Wszystkie ulice, prowadzące do kościoła św. Teresy, są przepełnione publicznością. U wylotu ulicy Ostrobramskiej formuje się pochód żałobny.

Na przedzie postępują liczne delegacie z wieńcami. Trumnę z prochami ś. p. Matki Marszałka Piłsudskiego oraz dwie trumienki najmłodszego rodzeństwa Marszałka niosą strzelcy i peowiacy.

Za trumną postępuje rodzina, a następnie przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych oraz organizacyj społecznych.

Trumny złożono w dolnym kościele św. Teresy, gdzie ks. biskup Michalkiewicz odprawił modły żałobne. O godz. 19.15 uroczystości żałobne zakończyły się.

Trzeba skończyć z lizusami!

Nowa ordynacja wyborcza na plenum B. B. W. R.

Klub B. B. zakończył wczoraj pracę nad projektami ustaw o ordynacji wyborczej i wyborze Prezydenta Rzeczypospolitej, przyjmując je w brzmieniu, zaproponowanem przez komisję. Wczorajsze obrady zagaił premjer Sławek, wzywając na wstępie obecnych do uczczenia dwuminutowem milczeniem pamięci Marsz. Piłsudskiego. Zkolei pos. Podoski i w cemarsz. Car zreferowali projekty ustaw.

W odpowiedzi na wątpliwości wyrażone podczas dyskusji, zabrał głos premjer Sławek, który oświadczył, że według jego mniemania wyborcy powinni raczej wybrać tego, co mniej gardłuje, niż tego, co najwięcej krzyczy. Przy wyborach muszą istnieć namiętności i żadna ordynacja wyborcza tego całkowicie nie usunie. Jeśli mowa o nadużyciach administracji, to trzeba będzie prowadzić walkę z „lizusami administracyjnymi", aby społeczeństwo mogło bez nacisku wyrazić swoją wolę. B. B. będzie nadal istnieć, ale niewątpliwie zajdą w organizacji obozu pewne zmiany.

Po mowie premjera Sławka odbyło się głosowanie i projekty zostały przyjęte.

Projekt ustanawia liczbę posłów do Sejmu na 208. Czynne prawo wyborcze posiada obywatel, który ukończył 24 lat, zaś bierne — po ukończeniu lat 30. Listę kandydatów na posłów ustalać będzie zgromadzenie wyborcze.

Projekt przewiduje 96 senatorów, z tego trzecią część z nominacji P. Prezydenta Rzplitej. Prawo wyborcze przysługuje z tytułu zasługi osobistej, piastowanej godności społecznej i z tytułu wykształcenia.

Pojedynek premjera węgierskiego

BUDAPESZT, (ATE). Sensacją dnia stało się wyzwanie na pojedynek premjera Gömbösa przez przywódcę partji drobnych rolników Tibor Eckhardta. Tło sprawy jest następujące:

Z okazji pogodzenia się Tibor Eckhardta z byłym premjerem hr. Bethlenem, ten ostatni wystosował do Tibor Eckhardta list z przeproszeniem, w którym wycofuje cały szereg swych napaści na Tibor Eckhardta pod kreśląjąc, że oparte one były na informacjach, uzyskanych d premjera Gömbösa. Wobec tego Tibor Eckhardt postanowił zażądać satysfakcji i wysłał do premjera Gömbösa swych sekundantów.

Serja sensacyjnych procesów

W najbliższym czasie należy oczekiwać zakończenia śledztw, prowadzonych w wyjątkowo ciekawych sprawach. Tak więc ma być zakończone śledztwo w sprawie zatrzymanych b. wicedyrektora departamentu podatkowego Pawła Michalskiego i b. posła Edwarda Idzikowskiego. Do rozprawy sądowej zarówno Michalski jak i Idzikowski nie będą zwolnieni z więzienia.

Również na ukończeniu jest śledztwo przeciw b. dyrektorowi Zakładu Oczyszczania Miasta Warszawy Stanisławowi Biłowieckiemu, który również znajduje się pod kluczem i nie będzie do sprawy wypuszczony.

Spodziewane jest również zakończenie śledztw przeciw intendentowi cmentarza żydowskiego. Gleichgwichtowi, jak również b. dyrektorowi „Ostatniej Posługi" Pinkiertowi. Jak wiadomo pp. Pinkiert i Gleichgewicht są na wolności. Procesy jakie się odbędą oczekiwane są z wielkiem zainteresowaniem.

W Mac Cook (stan Nebraska) nawałnica i huragan spowodowały śmierć 16 rodzin. Szczegółów katastrofy brak.

Gandhi przeciw tępieniu szczurów

LONDYN, (ATE). Z Bombaju donoszą: Mahatma Gandhi, który odbywa podróż w okręgu Borsad, wygłosił przemówienie skierowane przeciwko tępieniu szczurów.

Gandhi oświadczył, że będąc [illegible] umrzeć, aniżeli zabić szczura. Jakkolwiek prawdą jest, że szczury roznoszą epidemje, to jednak, zdaniem Mahatmy, można zapomocą różnych urządzeń sanitarnych przeciwstawić się rozpowszechnianiu chorób, [illegible]

Przeraźliwe żniwo śmierci

W Beludżystanie nie licza trupów tylko uratowanych

LONDYN, (PAT). Urząd do spraw Indji otrzymał depeszę od rządu Indyj, zawiadamiającą, że miasto Kalat i pałac miry zostały zniszczone całkowicie. Bardzo wiele osób zginęło w gruzach. Chan wraz z rodziną ocalał. Liczba Anglików zabitych wynosi około 200.

W Quetta wszystkie urzędy publiczne są zdezorganizowane. Z 60 pocztowców ocalało tylko 4. Listy wysyła się bez marek. Poczta urzęduje w namiocie. **Katastrofa jest tak wielka, że nie liczy się już trupów, a jedynie ile osób ocalało.**

Cały personel stacji kolejowej Quetta zginął pod gruzami z wyjątkiem jednej osoby. W panice ludzie zdobywali miejsca w odchodzących ze stacji pociągach, przepełniając je ponad wszelką miarę.

Wspomnienia o Marszałku z chmurnych dni Jego życia

Zamach na pociąg carski

1) TAJEMNICZY SKŁAD BRONI

Wilno już spało. Była godzina 2 w nocy. Gdzieniegdzie można było spotkać zapóźnionego przechodnia, ale już po ruchach zdaleka poznałbyś gościa, który zbyt długo pozostawał w towarzystwie długiej baterji butelek, nie przepełnionych bynajmniej czystą wodą, a właśnie wódką.

W biedniejszej dzielnicy miasta, zwanej Zwierzyńcem, panowała wprost cisza niesamowita. Nagle rozległ się charakterystyczny tupot dorożkarskiej klaczy. Dorożka z jedynym pasażerem, którego trudno poznać było w mrokach nocy, zatrzymała się przed nędznym domem.

I oto słyszymy głosy. Dorożkarz ciężko zsuwa się z kozła i podchodzi do walizy, by ją postawić na ziemi. Chłop sapie i mówi:

— O, psiakrew, ale ciężka. A może zanieść?

Z głębi dorożki słychać wyraźnie głos kobiecy:

— Nie trzeba, sama sobie dam radę.

Dorożkarz mruczy coś pod nosem, a tajemnicza dama ujmuje w silne dłonie ciężką walizę, zanosi przed bramę i dzwoni. Kilka długich minut upłynęło, nim wreszcie usłyszano zaspany głos dozorcy:

— Do kogo?

Kobieta szybko odpowiedziała:

— Powinien pan mnie już znać. Przyjechałam do swej siostry. Mieszka pod numerem 5.

Gdy otworzyła się brama, dama włożyła w łapę dozorcy pół rubla. Dozorca snać wyczuł, jaką monetę pieści w dłoni, gdyż nagle jakby się obudził. Stał się wyjątkowo grzeczny i natychmiast zabrał walizę z rąk kobiety.

Idąc pod wskazany adres mieszkania, mruczał:

— Ciężka waliza...

Niewiasta zapukała do drzwi, jednocześnie polecając dozorcy, by poszedł do swej stróżówki. Dozorca jednak pod wpływem otrzymanego sutego napiwka stał się nagle bardzo grzeczny i z pijackim uporem twierdził, że „pani nie da sobie rady z tak ciężką walizą". Dopiero kategoryczne żądanie skłoniło dozorcę do opuszczenia klatki schodowej.

I znów upłynęło kilka minut. W mieszkaniu rozległy się kroki. Nocny gość jeszcze raz zapukał. Usłyszała głos z za drzwi:

— Kto tam?

— To ja, Ola — odpowiedziała. — Jestem sama.

Drzwi natychmiast się otworzyły i na progu, w świetle naftowej lampy, ukazała się kobieta. Ujrzawszy gościa, spytała:

— Ola? A kiedy przyjechałaś?

— Warszawski pociąg się spóźnił, no i dlatego tak późno jestem tu. A poza tem pomóż mi wnieść tę walizę.

— A dużo towaru przywiozłaś?

— No, tak. 40 rewolwerów i 1.000 kul.

— Wcale nieźle.

Już siedząc przy stole, Ola opowiedziała o swych przygodach w czasie podróży. I tak jeden z konduktorów był niepomiernie zdziwiony niebywałą wagą walizki i z uśmiechem odezwał się do swego kolegi:

— Jakaż to ciężka waliza. Na pewno wozi pani bomby.

— A może — odezwał się drugi.

— Struchlałam, ale pamiętałam, by pogardliwie się uśmiechnąć. Jestem na miejscu i z tego się cieszę. A gdzie Justyn?

— Śpi. Nie spodziewał się, że przyjedziesz tak późno. Ale zaraz go obudzę, bo przecież trzeba broń zapakować.

— A teraz powiedz, jak przeszła podróż? Miałaś „kanarków"?

— Proszę ciebie, jechałam pierwszą klasą, jak wielka dama. I zachowywałam się, jak hrabina. Zarówno na warszawskim dworcu, jak i tu, w Wilnie, widziałam wielu szpiclów, ale czyż mogli się oni spodziewać, że ta wielka dama, to ja.

— U nas było gorzej i omało co nie wpadliśmy.

Gospodynią domu była żydówka, lat około 40, o bardzo miłej powierzchowności.

— A cóż tu się u was stało?— spytała Olga.

— Było tak. Przed kilku dnia mi pojechałam z dziewczyną, którą mi polecił Świrski, do Zagłębia, gdzie miałam otrzymać trochę dynamitu. „Towar" otrzymałyśmy i pojechałyśmy do Warszawy. Dynamit był zapakowany do puszek od marmelady. Gdy przyjechałyśmy na dworzec Wiedeński w Warszawie, odrazu kupiłyśmy bilety do Wilna i pojechałyśmy na dworzec Petersburski.

— Oczywiście, że zapowiedziałam dziewczynie, by na peronie na nikogo się nie oglądała i szła stale przed siebie. Rzecz jasna, że dziewczyna zapomniała i, będąc już na peronie, stale odwracała się i rozglądała niespokojnie. No, i ściągnęła na nas uwagę. Podszedł do nas żandarm i wcale niezbyt przyjaznym głosem zapytał:

— Co niesiecie w koszyku?

Dziewczyna zbladła, a mnie serce zatłukło z przerażenia. Niebezpieczeństwo było wielkie. Starałam się odwrócić uwagę żandarma od dziewczyny, która to bladła, to dostawała silnych kolorów i z całym spokojem rzekłam:

— Marmeladę wieziemy. O, proszę.

A na to żandarm:

— Kradziona, co?

— Oszalał pan? Jesteśmy sprzedawczyniami.

— Żandarm znów popatrzał na mnie i, nic nie mówiąc, oddalił się. Potworny ciężar spadł mi z serca. Cóżby się z nami stało, gdyby tak zajrzał do naszych puszek?

Ola spokojnie wysłuchała opowiadania, poczem odpowiedziała:

— Moja droga. I ja to samo przeżyłam. Bo gdyby tak jeden ze szpiclów, czy żandarmów zajrzał do mojej walizy, już by tu mnie nie było. No, ale szkoda czasu. Obudź Justyna! Czasu jest mało. A spraw do załatwienia mamy aż nadto wiele.

Dalszy ciąg nastąpi.

Miecz.

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Papierośnik w opałach

(A. E.) Właściciel budki z papierosami, pan Witold Osnyk jest bardzo cięty na dwóch fetniaków: Jana Jarosza i Władysława Rosiaka.

Obaj wyżej wymienieni jegomoście lubią rozstawiać po kątach rodzinę pana Witolda, za co też papierośnik obdarza ich potężnemi kopniakami, ilekroć przez nieostrożność za bardzo się doń zbliżają.

Wojna przybierała coraz groźniejsze rozmiary i wreszcie pewnego dnia zaszedł następujący incydent:

O jakieś dziesięć metrów od budki pana Witolda leżał na ziemi Władysław Rosiak, a Jan Jarosz cucił go mokrą szmatką.

— Co się z tem chłopakiem dzieje? — pytali gapie. — Taki młody, a już się do prababci wybiera?

— A właśnie, właśnie — odpowiadał pan Jarosz. — Kupił frajer papierosa w tej oto budce i odrazu tak go zemgliło.

— Musi niezwyczajny palenia — domyślali się ludzie.

—Gdzietam niezwyczajny! — mówił pan Jarosz. — Znam go przecie, pali od maleństwa. Inne dzieciaki wołały: „Papu!", a ten nic, tylko „Papielosia" i „papielosia". Ale, uważacie państwo, w tej budce to niema takich fajek jak wszędzie, tylko sztynkówki. Znakiem tego nie z tytoniu robione, a z końskiego nawozu, co go pół ulicach zbierają.

Po paru minutach pan Witold zauważył, jaki spisek przeciw niemu uknuto.

Wyskoczył więc z budki z takim krzykiem, że pan Rosiak odrazu zmartwychwstał i począł wiać, aż się kurzyło. Pan Jarosz natomiast wpadł w ręce oburzonego papierośnika i wydostał się z nich dopiero po pewnym czasie, ozdobiony czarnym sińcem pod okiem i guzem na czole.

Nadomiar złego pan Witold podał biednego Jarosza do sądu.

— Panie sędzio kochany — zapewniał na rozprawie oskarżony — własnemi oczami widziałem, jak pan papierośnik na ulicy końskie bułki w czapkę zbierał!

Pan Witold wyjaśnił, że istotnie nie zbierał koński nawóz, ale nie na papierosy, tylko do swoich doniczek z kwiatami, bo jak człowiek cały dzień w tytoniowym smrodzie siedzi, to musi chociaż wieczorem coś przyjemnego powąchać.

Wobec powyższego Sąd Grodzki (Oddział 1) skazał pana Jarosza na 10 zł. grzywny.

Co mówią i piszą?

Nowy szef rządu Francji — Dyplomacja wewnętrzna Niemiec — Dymisja „starej gwardji" Lenina

Krótko trwało ostatnie przesilenie rządowe we Francji. Parlament nie chciał brać na siebie zbyt wielkiej odpowiedzialności i czas na targi o teki zredukowano do minimum, zwłaszcza, że szefostwo rządu objął Bouisson. Nowemu premjerowi poświęca „Kurjer Warszawski" następujące uwagi:

„Zkąd Bouisson?

Ztąd, że szukano polityka, któryby dawał wszelkie rękojmie, iż nie pomyśli ani o dyktaturze, ani o rewizji konstytucji. Długoletni prezes izby poselskiej, chociaż socjalista, a więc z urodzenia zwolennik „wakacji legalizmu", poręcza całem swem życiem politycznem, że nie lubi eksperymentów, ani awantur. Pod tym względem coś w rodzaju Poincare'go: integralny zwolennik rządów parlamentarnych i orędownik najnormalniejszej praworządności".

„Kurjer Poranny" w korespondencji z Berlina traktuje o dyplomacji i polityce wewnętrznej Niemiec. W związku z najgłówniejszemi zagadnieniami, które wybijają się na czoło w Niemczech Hitlera, pisze:

„W najbliższym czasie, prócz zagadnień międzynarodowych i gospodarczych, które znajdują się tutaj w stanie godnym obserwacji, uwagę trzeba będzie poświęcić rozwojowi stosunków w partji.

Sytuacja zaczyna potrosze przypominać stan z przed roku. Oczywiście wówczas nastroje rewolucyjne wśród partji mogły zagrażać reżymowi. Obecnie brak wszelkiej proporcji do porównań, gdyż reżym Hitlera opiera się mocno i nie może być wstrząśnięty przez żadne frondy partyjne. Niemniej przecież dobrze wiadome jest, kto w partji reprezentuje nadal poglądy radykalne, niewygodne rządowi i potępione kategorycznie przez Kanclerza w słynnej mowie z lipca ub. r., gdy Reichstag uchwalił ustawę legalizującą czerwcowe zarządzenia rządu".

Stalin jednem pociągnięciem pióra zlikwidował stowarzyszenie starych bolszewików, ową gwardję rewolucyjną, która skupiała w swych szeregach najwybitniejszych przedstawicieli walki z caratem. Oficjalnie wyjaśniano to w ten sposób, że na podstawie statutu stowarzyszenia musianoby w roku przyszłym przyjąć kilkadziesiąt tysięcy nowych członków (tych, co 18 lat przebyli w partji), a więc tworzyłaby się jakaś „partja w partji".

Otmar, korespondent „Gazety Polskiej", zaopatruje ten fakt w następujące komentarze:

„Jakkolwiek jest — „stara gwardja" otrzymała dymisję. W dodatku w formie niezbyt honorowej, nie zdobywszy się nawet na to, by dymisji tej udzielono jej przemocą — pokornie podpisując nakazane podanie o „dobrowolną samolikwidację". Stowarzyszenie starych bolszewików przestało istnieć, jako jednostka prawna. Pomimo olbrzymiego doświadczenia rewolucyjnego je go byłych członków — należy bardzo poważnie wątpić by odrodziło się ono... w formie konspiracyjnej."

Przymrozki zmarnowały truskawki

Owoce spożywać będą tylko zamożni

Przymrozki, jakie ubiegłej nocy wystąpiły na znacznych przestrzeniach kraju, zwarzyły kwiaty truskawek, które znajdują się właśnie w okresie kwitnienia.

Ze wszystkich gatunków owoców najlepiej zapowiadał się urodzaj truskawek. Śniegi i przymrozki majowe spowodowały znaczne straty w sadach, niszcząc kwiaty czereśni i grusz, ale nie zaszkodziły truskawkom, które ocalały pod śniegiem i w drugiej połowie maja rozpoczęły okres bujnego kwitnienia. Zbiory truskawek zapowiadały się obficie.

Przymrozki czerwcowe rozwiały nadzieje na urodzaj truskawek. W kołach ogrodniczych sądzą, iż tegoroczne zbiory wszelkiego rodzaju owoców będą w Polsce bardzo małe, co spowoduje ich drożyznę. Najlepsze stosunkowo widoki na urodzaj przedstawiają jabłonie.

Oprócz truskawek uszkodzone zostały przez przymrozki wysadzone już wpola pomidory.

Wesoły Kącik

U CHOREGO



Pan Walenty Stypa jest bardzo chory. Od dwóch dni leży w łóżku.

— Co mi mogło zaszkodzić? — pyta sam siebie. — Spirytus chyba nie, bo w nim się przecież wszystko doskonale konserwuje. Na co ja mogę być chory? Może na śledzione? E, skądżeby. Przecież śledzi nie jem. Może żółtaczka? Chyba nie, bo przecież w Chinach jeszcze nie byłem. A jak to jest jakie zapalenie? Nie, niemożliwe; już rok minął jakem zerwał ze swoją Andzią.

Rozmyślania pana Stypy przerwało przybycie doktora.

— I cóż panu jest? — zapytał.

— Ja właśnie chciałem o to pana doktora zapytać, bo żołądek mnie boli, mam bicie serca, spać nie mogę, siły nie mam za grosz, głowa mi pęka z bólu i wogóle czuję się jakoś niedobrze i nieswojo...

— A brał już pan jakieś proszki?

— Oczywiście. Na s. n. Proszek perski.

— A ma pan apetyt?

— Ależ skąd? Im więcej jem, tem mniejszy mam apetyt.

— Ściska pana w żołądku?

— W żołądku? Ha, ha, ha! Ściskała, ale za szyję.

— Jak?

— No moja Andzia. Rok temu.

— No dobrze. Pan pozwoli że pana ostukam.

— Z przyjemnością. Tylko delikatnie, bo jak mnie raz mój kolega stuknął, to odrazu wyplułem dwa zęby.

Lekarz ostukał, pana Stypę, opukał, obejrzał język, zbadał puls, poczem rzekł:

— Nie jest z panem dobrze, panie Stypa. Trzeba będzie przeprowadzić poważną kuracje i przepiszę panu dietę.

— Co do djety, to się zgadzam, bo posłowie przecież tylko z tego żyją, ale zamiast kuracji, możeby pan doktór był łaskaw ten raz darować.

— Ależ panie to jest konieczne dla pańskiego zdrowia.

— No chyba że tak.

— A więc musi pan wyjechać na dwa miesiące w góry, dobrze się odżywiać, do ust nie brać ani kropli alkoholu, nie palić nie martwić się i nie przejmować, dużo ruchu nie używać.

— To co mi, panie doktorze, na miłość Boską, wolno?!

— Ano wszystko resztę.

— Ha trudno zgadzam się, chcę być zdrów ale możeby ta pan doktór, z łaski swojej, wasygnował mi na ten wyjazd w góry, dobre odżywianie i na to czego nie wolno, z parę tysięcy złotych.

Nikodem Zdun.

Troski i kłopoty naszych Czytelników

Lekceważenie życia pracowników

na Elektrycznych Kolejkach Dojazdowych

Od naszego Czytelnika otrzymujemy dalsze szczegóły, które świadczą, że źle się dzieje pracownikom na Elektrycznych Kolejkach Dojazdowych, utrzymujących komunikację z Warszawą. Przytaczamy jego list bez zmian:

„Chcąc, żeby poprzedni artykuł był więcej zrozumiały, muszę go uzupełnić opisem o wynagrodzeniu i dalszem wyzyskiwaniu pracowników ruchu przez Dyrekcję Elektr. Kolei Dojazdowych.

Konduktorów i motorowych świątecznych (niestale zatrudnionych) jest o 300% więcej, niż stałych.

Stali pracownicy ruchu zarabiają 180 zł. miesięcznie, bez różnicy, czy pracują w charakterze konduktorów, czy motorowych. Bloksygnaliści mają mniejsze płace. Kanceliści od paru miesięcy zarabiają około 200 zł.

Pracownicy „świąteczni" zarabiają od 60 zł. miesięcznie wzwyż. Który z pracowników jest bliżej ołtarza, ten zarobi więcej i w tym wypadku nie gra roli pilność lub staranność, lecz lizusostwo.

Najmniej zarabiający są wyzyskami pod innym jeszcze względem, a mianowicie: pełnią służbę po 15 godz., a liczy im się 8 — 9 godz. i to dlatego, że konduktorzy po każdym kursie mają dłuższą przerwę, za którą Dyrekcja nie chce płacić, chociaż nie przestają faktycznie pełnić służby. Wszyscy wiedzą o tem, że na P. K. P. i w tramwajach takie przerwy są zaliczane, jako służba w rezerwie.

Bardzo często pasażerowie przyjmują reszty przy wykupie biletów od konduktorów wagonów doczepnych ze wstrętem i niema się czemu dziwić, a to dlatego, że konduktorzy z doczepek mając krótki czas na te czynności, które podałem w poprzednim artykule i nie mogą po spięciu wagonów umyć rąk, więc „biletują" pasażerów tak brudnemi rękoma, że aż wstyd, no i niehigjenicznie.

Pracownicy wydziału ruchu, zamieszkali poza terenem m. Grodziska, a takich jest większość, muszą składać specjalne podania o pozwolenie nocowania w sypialni E. K. D. w Grodzisku. Ciekawym bardzo, co taki pracownik ma zrobić, jeżeli ma wyznaczony początek służby bardzo rano i musi dzień wcześniej jechać do Grodziska na noc, ażeby stawić się rano na służbę i po przepracowaniu z przerwami całego dnia — nie ma powrotu do domu i musi drugą noc spędzić poza miejscem zamieszkania. Spanie — pożal się Boże! W lecie podczas zwiększonego ruchu sypia po trzech na wąskiem, żelaznem łóżku i nie wszystkie łoża są zaopatrzone w poduszki i koce, ale robactwa jest poddostatkiem!..

Po służbie każdy jest zakurzony, chciałby się obmyć, tylko, że do umycia ma wodę i brudny ręcznik, bo mydła Dyrekcja E. K. D. dla oszczędności nie daje.

Na P. K. P. jest wprost przeciwnie, jeżeli pracownik ruchu musi się zatrzymać poza miejscem zamieszkania — to ma wszystko — bez składania specjalnych podań.

Za każde opóźnienie pociągu ponad 3 minuty, motorowy i konduktor jest karany grzywną, a przecież często na żądanie pp. Dyrektorów, którzy załatwiają jeszcze jakieś sprawunki, opóźnia się odjazd pociągu, pomimo obowiązujących rozkładów jazdy. Również dla oszczędności na st. Komorów, skąd idzie najwięcej doczepek, Dyrekcja E. K. D. zredukowała spinacza i pucera w jednej osobie i dzisiaj robić musi wszystko motorowy z wagonu manewrującego, t. j. myć wagony doczepne, zzewnątrz i wewnątrz, zamiatać, oliwić, sprawdzać urządzenia wagonów, dodawać i odbierać wagony. Odpowiedzialność bardzo duża, a wynagrodzenie mniejsze, niż innych motorowych, bo tylko 120 zł.

Dojeżdża się dwoma i trzema wagonami do pociągu, bez odpowiedniego zabezpieczenia i sygnalizacji dźwiękowej, bo Dyrekcja poleciła, żeby konduktor na pociągu manewrującym — stał tyłem na pomoście i alarmował na przejeździe dzwonkiem nożnym (w większości one nie dzwonią). To jest absurd!

Motorowy Widlicki Aleksander sam dojeżdżał i jednocześnie spinał wagony i przez to został zgnieciony wagonami będącemi w ruchu.

Ś. p. Kokosz, pracownik wydz. elektr., został zabity w Komorowie, przez wagony manewrujące, które z braku obsługi są prowadzone tylko przez 1-go pracownika (motorowego).

W b. miesiącu został zabity przez taksówkę pracownik wydziału drogowego ś. p. Bazga — zatrudniony przy reperacji zwrotnicy na ul. Nowogrodzkiej i to również z braku odpowiedniego zabezpieczenia ludzi pracujących na torze.

Stały Czytelnik.

Potworne morderstwo we śnie

Cała Danja pod wrażeniem niezwykłej zagadki kryminalnej

(m.) Ostatnio cała Danja niczem innem nie interesowała się poza niezmiernie sensacyjnym procesem, który był odgłosem ponurej zagadki z małego miasteczka Wyborg.

Historja tej niezwykłej sprawy przedstawia się, jak niżej: W pierwszym dniu Wielkiejnocy znaleziono w Wyborgu zwłoki niejakiej Kreiberg-Jensen. Niewiasta wisiała na stryczku. O tym strasznym wypadku zawiadomił policję mąż.

Przybyła policja i lekarz. Oględziny zwłok wykazały, że nie było tu samobójstwo, lecz morderstwo. Padejrzenie padło na męża i jegomość znalazł się w więzieniu, a następnie na ławie oskarżonych pod zarzutem żonobójstwa. To jest pierwszy akt tej sprawy.

Na wszelkie pytania sędziów i prokuratora oskarżony odpowiadał z niebywałym spokojem. Ani razu nie zająknął się, ani razu nie zmieszał się. Był cały czas przedziwnie spokojny i ani jeden mięsień na twarzy nie poruszył się, gdy odpowiadał na najbardziej wymyślne pytania.

Sędziowie głowili się i niejeden z nich pytał towarzysza:

— Czy możliwem jest, by morderca zachował tak absolutny spokój? Czy można obwiniać człowieka, który wyjaśnia każdą zagmatwaną sytuację?

Zadawano mu naprzykład takie pytania:

— Czemu to oskarżony ubezpieczył swą żonę akurat przed Wielkanocą?

Na to oskarżony z całym spokojem:

— To nie jest żaden dowód mojej winy. Czyż można wobec tego obwiniać wszystkich mężów o morderstwo, gdy ubezpieczą swe żony?

I drugie pytanie:

— Pan miał kochankę, z którą chciał wziąć ślub.

Oskarżony nawet nie drgnął:

— Istotnie — odpowiedział. — Miałem kochankę, ale o tem doskonale wiedziała moja żona i absolutnie nie przeciwstawiała się moim planom.

Wreszcie na pytanie, skąd nagle wziął się przywiązany sznur do drzwi, oskarżony odpowiada:

— To mój syn uprawiał gimnastykę...

— Przecież pański syn liczy dopiero cztery lata.

— Dziś jest specjalna gimnastyka dla chłopców

Sędziowie mimo to, doszli do przekonania, że wykluczone jest samobójstwo. I nagle sensacja pierwszej jakości. Do stołu sędziowskiego zbliżył się przewodniczący komisji lekarsko-sądowej i oświadczył, że samobójstwo w tym wypadku jest zupełnie możliwe.

Na sali konsternacja. Oskarżony został uratowany.

Niespodziewanie druga sensacja. Jeden ze strazników więzienia, w którem przebywał oskarżony, złożył zameldowanie, że morderca w ciągu całej nocy chodzi z zamkniętemi oczyma i tłucze się z kąta w kąt.

Oskarżony bez zająknienia wyjaśnia:

— A może ja istotnie zamordowałem swą żonę podczas snu? Ale czy jestem odpowiedzialny za winy popełnione we śnie?

Sędziowie pokiwali głowami i nikt nie dał odpowiedzi. Narada sędziów nie trwała długo. Rzekomy morderca został uniewinniony.

A Danja ma zagadkę nierozwiązaną. Bo kto zamordował niewiastę?

Upiorne tajemnice samobójców

Ci, których pchają w objęcia śmierci

Do jednej z większych restauracyj stołecznych przybył pewien młodzieniec (nie podajemy jego nazwiska, ani inicjałów ze względów zrozumiałych).

Było to po „pierwszym", więc poszedł, by zaspokoić ciekawość i zobaczyć te „cuda" dancingowe, o których nasłuchał się tyle od kolegów.

U wejścia powitało go kilku wygalowanych portjerów ukłonem do pasa i stereotypowem: „Szanowanie, szanowanie...".

Gdy zajął miejsce przy stoliku, liczna rzesza kelnerów i pikolaków otoczyła go kołem, bijąc czołem i obcasami w takt melodyjnego tanga.

— Poczekam z zamówieniem na przyjaciela — ozwał się przybyły młodzieniec.

Kolega nie przychodził. Zarządca restauracji wszak zna sposoby rozweselania smutnych gości, więc spojrzał znacząco na czarnooką fordanserkę. W lansadach zbliżyła się do stolika, potem druga i trzecia... Polało się wino i wszelaki trunek. Taniec, hulanka...

A gdy świtać poczęło, kelner przyniósł rachuneczek na... 700 zł., plus procencik za usługę...

Gość po chwili dręczącej ciszy, rzekł zakłopotany:

— Mam tylko 30 zł...

Kelner udał się do zarządcy, który zadecydował, aby gość wpłacił posiadaną sumę, na resztę zaś, żeby wystawił weksle.

Gość zgodził się na wpłacenie posiadanej kwoty, lecz weksli nie chciał wystawić. Chciał, by mu wierzono na słowo.

Pan zarządca, zimny, bezduszny typek, zadzwonił do komisarjatu.

Gość wstał ociężale i opuścił dancing pod opieką przedstawiciela władzy.

Gdy znalazł się na ulicy i uprzytomnił sobie na chwilę hańbiącą sytuację, szaleńcza decyzja przyszła, jak błyskawica! Po chwili rozległ się strzał...

***

Państwo W. mieli sprawę w sądzie. Za wszelką cenę pragnęli ją wygrać i wygrali, ale za cenę honoru swego najlepszego przyjaciela, którego skłonili do złożenia fałszywych zeznań pod przysięgą.

Fałsz został ujawniony, wobec czego świadka, p. Ignacego K., pociągnięto do odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania. Sąd, mając niezbite dowody, wymierzył karę 6 miesięcy więzienia.

Skazany nie mógł jednak przeżyć tej hańby. Załamał się całkowicie i pewnej nocy popełnił samobójstwo przez powieszenie.

Umarł napiętnowany wyrokiem skazującym... A państwo W.? Mają sprawę przegraną i obciążone sumienia tragiczną śmiercią przyjaciela.

★

Emerytowany oficer. Puszczono w kurs wersję, że zdefraudował, więc uciekł przed karą...

Tymczasem po bliższem zapoznaniu się ze szczegółami dramatu, sprawa przedstawia się wręcz odmiennie.

Samobójca L. padł ofiarą sprytnego oszustwa.

Oto na podstawie sfałszowanej plenipotencji wypłacił z depozytu kilkanaście tysięcy złotych osobie, do tego nieuprawnionej. Chciał błąd naprawić. Szukał pożyczek u znajomych i krewnych. A gdy starania jego nie zostały uwieńczone pożądanym skutkiem, jako człowiek o wysokiem poczuciu honoru, sięgnął po rewolwer i kropnął sobie w głowę.

I znowu na sumieniu łotra w ludzkiem ciele ciąży ten tragiczny wypadek. Śmierć zasłużonego i nieskazitelnego człowieka.

A czyż wzruszają się tem ludzie, poszukujący żerowiska, gdzie tylko da?

Podaliśmy zaledwie skromny wycinek z dramatów, o których częstokroć ukazują się suche nekrologi lub notatki. Częstokroć nie podające przyczyn szalonych, ale jakże często zrozumiałych aktów rozpaczy

PROGRAM RADJOWY

6.30 Pieśń. 6.33 Pobudka. 6.36 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.50 „Wskazówki praktyczne". 8.00 Audycja dla szkół. 8.05 Audycja dla poborowych. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Koncert symfoniczny. 12.45 „Kobieta bułgarska". 13.05 Koncert solistów. 15.35 Przegląd giełdowy. 15.45 Koncert w wyk. Ork. P. R. 16.30 Lekcja języka niemieckiego. 16.45 Kwadrans słynnych artystów. 17.00 „Kucharz nad kucharze". 18.00 Przegląd filmowy. 18.10 Pieśni polskie. 18.30 Skrzynka ogólna. 18.45 Płyty. 19.15 Skrzynka rolnicza. 19.25 Wiadomości sportowe. 19.35 Audycja strzelecka. 20.00 Mała Orkiestra P. R. 20.55 „Jesteśmy potrzebni" — pogadanka. 21.00 Koncert symfoniczny. 22.00 Koncert reklamowy. 22.15 Mała Orkiestra P. R.

KUCHARZ NAD KUCHARZE

Audycja dla dzieci

Dziś o godz. 17.00 nadany będzie dla dzieci młodszych pogodny obrazek pióra Haliny Rostafińskiej-Chorążowskiej p. t. „Kucharz nad kucharze". Będzie to historyjka o kapryśnej dziewczynie, której nigdy nic nie smakuje. Mała kapryśnica zawiera wreszcie znajomość z Kucharzem Czarodziejem, którym okazuje się... głód i ku radości mamusi wszelkie kaprysy ustają. Obrazek urozmaica kilka łatwych i melodyjnych piosenek.

PONIEDZIAŁKOWY KONCERT SYMFONICZNY

W wykonaniu Orkiestry Symf. P. R. pod dyr. Grzegorza Fitelberga dziś o godz. 21.00 obejmuje programem tragiczny poemat symfoniczny Karłowicza „Stanisław i Anna Oświęcimowie", rzadko u nas grywany poemat symfoniczny Liszta „Orfeusz" oraz III koncert fortepianowy Prokofjewa, dzieło, które potrafi zawsze — nawet zdecydowanych wrogów modernizmu — porwać swem zacieciem i rozmachem. Koncert ten wykona znany pianista Leopold Muenzer.

KOBIETA BUŁGARSKA

Dziś o godz. 12.45 zostanie wygłoszona pogadanka p. t. „Kobieta bułgarska". W pogadance tej p. Marja Znatowicz-Szczepańska, zapozna radjosłuchaczki z życiem i obyczajami kobiety i obywatelki bułgarskiej.

Od tragarza do legendarnego przestępcy

Przyjaciel Al Capone opowiada o jego zawrotnej „karjerze"

(m.). W biedniejszej części miasta Czerniowce (Rumunja) w nędznym, napół zburzonym domu mieszka niebylejaka figura. Jest to nie kto inny, jak Sam Burger, który szczyci się tem, że był w onych sławnych czasach przyjacielem i najwierniejszym kamratem podczas wszystkich wypraw „samego" Al Capone.

W swoim czasie Burger wraz z Al Capone zostali skazani przez sądy amerykańskie na 20 lat więzienia. Po trzyletnim pobycie w więzieniu, Burger został ułaskawiony. Nie czekając już na dalszy bieg zdarzeń, poprostu uciekł do swej ojczyzny, Rumunji. Ale już wkrótce potem, właśnie w ojczyźnie Burger wpadł w ręce policji. Tym razem sprawa pachniała szubienicą. Chodziło o to, że Burger pozostawał pod zarzutem zamordowania pewnej kobiety. Wobec tego, że krytycznego dnia widziano Burgera w towarzystwie owej niewiasty, zrodziło się dalekoidące podejrzenie, że nie kto inny, ale właśnie Burger jest zabójcą.

Były to tylko poszlaki i w rezultacie po przymusowem, acz krótkiem zatrzymaniu w więzieniu, Burger znalazł się znów na wolności.

SPOTKANIE Z AL CAPONE

Rozmowa z takim człowiekiem jest bardzo ciekawa. Posłuchajmy co opowiada o swem burzliwem życiu Sam Burger.

Jako dziecko znalazł się w Ameryce. Ukończył 8-klasową ludową szkołę, poczem otrzymał pracę w fabryce.

Życie dostarczyło mu na każdym kroku nieprzewidzianych trudności. Stracił pracę. Nie stracił tylko humoru. Najmował się do najrozmaitszych prac.

I wreszcie znalazł się w porcie, gdzie był tragarzem. I wówczas nastąpiło spotkanie z Al Capone. W owym czasie Al Capone niczem nie różnił się od każdego innego robotnika. Spotykali się w portowej kawiarni. Al Capone był wtedy silnym mężczyzną o kruczo-czarnych włosach.

Po upływie 10 miesięcy Al Capone wyjechał do Chicago. W ciągu dłuższego czasu nie było żadnych wiadomości o nim. Upłynął rok. Przeniósł się do Chicago i Burger. Spotkanie z Al Capone nastąpiło na ulicy.

Capone był wtedy dyrektorem restauracji. Zarabiał świetnie. Po dwóch dniach Burger wiedział, że Capone kocha się w żonie właściciela restauracji. Była to niewiasta niezwykłej urody.

I znów upłynęło dwa miesiące. Z gazet dowiedział się Burger, że żona właściciela restauracji została zastrzelona. Okazało się, że sprawcą zabójstwa był jej mąż, który posądzał ją o zdradę. Lokal został zamknięty i Capone stracił pracę.

FABRYKA ALKOHOLU

Pa jakimś czasie Burger dowiedział się, że Capone otworzył nocny lokal pod nazwą „4 nimfy" przy 2222 Wabasy Ave. Burger był częstym gościem w tym lokalu. Było to latem 1919 roku, gdy Al Capone, ujrzawszy Burgera w lokalu, zaproponował mu, by objął w „4 nimfach" stanowisko dyrektora. Burger chętnie przystał i po paru dniach objął swe stanowisko.

W parę dni później Capone urządził nowy nocny lokal, gdzie niemal wyłącznie grywano w karty i uprawiano ruletkę. Capone bogacił się, ale to mu nie wystarczało.

Zaproponował Burgerowi, by urządzić fabrykę alkoholu. I tak się stało. Butelka która kosztowała fabrykantów 1 dolar — sprzedawana była po 25 dolarów. Interesy szły coraz lepiej.

Rozpoczął się szmugiel alkoholu i wówczas Capone zorganizował specjalną bandę, która była mu ślepo posłuszna. Majątek Capone rósł, jak na drożdżach. W tym czasie powstają inne bandy i nieraz dochodzi do krwawych starć. Walka policji z przemytnikami alkoholu staje się coraz trudniejsza, a co najważniejsza — potęga przemytników rośnie.

Capone urasta do postaci niemal legendarnej.

TAJEMNICZY DZWON

Pewnego dnia, gdy Burger i Al Capone siedzieli w wytwornym gabinecie i omawiali sprawy bieżące, zgłosił się jeden z wybitniejszych członków bandy i zaproponował zorganizowanie napadu na wielki bank w Chicago. Przechowywane były w tym banku w safesach nietylko miljonowe sumy, ale niezwykłej wartości biżuterje. Capone zgodził się.

Krytycznego dnia udano się na miejsce. Połów był wspaniały. Capone znalazł gotówką 500.000 dolarów i biżuterję wartości 3 miljonów dolarów. Pozostali członkowie bandy nie zdążyli się obłowić. Zdradził wszystkich tajemniczy dzwon alarmowy, który spowodował, że na miejsce przybyła policja. Burgerowi udało się uciec. Dwaj inni zostali aresztowani.

Oczywiście, że tylko Capone zdołał nietylko ujść cało, ale i obłowić się w sposób niebywały. Jak to mu się udało, pozostanie tajemnicą.

Proces o zniesławienie komisarza Str. Granicznej

Na wokandzie Sądu Apelac. w Warszawie znalazła się wczoraj sprawa odpowiedzialnego redaktora czasopisma „ABC" p. Chmielewskiego, który za zniesławienie komisarza straży granicznej Koźmińskiego został skazany na 3 miesiące aresztu.

Zniesławienie polegało na tem, że „ABC" w artykule, omawiającym przemyt sacharyny, zarzuciła kom. Koźmińskiemu, iż sprowokował całą historję.

W wyniku rozprawy Sąd Apelac. wyrok I instancji zatwierdził.

Olbrzymia afera parcelacyjna na Kresach

Straty obliczają na miljon sto tysięcy zł.

Zakończone zostało trwające od 2 lat śledztwo w jednej z największych afer parcelacyjnych na Kresach Wschodnich, które prowadzone było przez sędziego dla spraw wyjątkowego znaczenia przy Sądzie Apelacyjnym w Lublinie, Burego.

Głośną była przed dwoma laty afera z wyrębem lasów w wielkim majątku Buszcza, pow. Stołpeckiego na szkode angielskiej obywatelki Julji Loorton.

Generalny plenipotent Buszczy inż. Lassen i jego zastępca Marjan Gawiak przeprowadzili szereg oszukańczych tranzakcyj, sprzedając bezprawnie lasy na wyręb eksporterom zagranicznym.

M. inn. poszkodowany został Berliński Dom Handlowy von Schenk, któremu sprzedane zostało prawo wyrębu na już wyeksploatowanych terenach.

Obecnie inicjatorzy afery Lassen i Gawiak postawieni zostali w stan oskarżenia za oszustwa i nadużycie zaufania. Pełnomocnik poszkodowanej właścicielki majątku Buszcza adw. Niedzielski, wniósł w ub. tygodniu powództwo na 1.100.000 złotych z tytułu wyrządzonych szkód i strat.

A ten kawał znasz?

KAKAO

— Maryniu, kakao ma niedobry smak. Mówiłam ci przecież, abyś je zaparzyła gorącą wodą, jak kawę.

— Tak też zrobiłam, proszę pani, ale może wsypałam za dużo cykorji.

RADA

— Pan jest bardzo blady. Czy posłuchał mej rady: tylko dwa papierosy dziennie?

— Owszem, panie doktorze, ale to mi nawet zaszkodziło. Przecież dawniej wcale nie paliłem!

Janusz Kmicic 10)

W oczach waszych jest potęga

Tajemnica woli i wzroku

Czy z hypnotyzmu możnaby ukuć wszechpotężny oręż, dać go w ręce sprawiedliwości, któraby wydobyła prawdę od najbardziej zatwardziałego przestępcy?

Sędzia śledczy nie ma prawa żądać od lekarza, aby ten zahypnotyzował podsądnego, celem wydobycia zeń prawdy. I jeszcze jeden jest tu szkopuł. Otóż nie wszyscy są jednakowo podatni na sen hypnotyczny, jakkolwiek jest rzeczą dowiedzioną, że w sztucznym śnie wyrwać można z duszy człowieka jego najskrytsze tajemnice.

Wolność obrony jest prawem przyrodzonem każdego człowieka, byłoby więc rzeczą niemoralną wydobywać jakiekolwiek zeznania od zahypnotyzowanego. Byłoby to niejako okradzeniem cudzej duszy.

Jeden jest tylko wypadek, kiedy w sądownictwie hypnotyzm powinien być stosowany, a mianowicie wówczas, gdy chodzi o wyświetlenie, zapomocą snu hypnotycznego, niektórych okoliczności na korzyść oskarżonego. Oczywiście na zahypnotyzowanie go musi on wyrazić swą zgodę.

NIEWINNIE OSKARŻONA SŁUŻĄCA

Działo się to kilkanaście lat temu w Paryżu. Pewnej bogatej pani zginęła z mieszkania, w tajemniczy sposób, drogocenna biżuterja.

O kradzież oskarżyła ona swą służącą, która dotąd uchodziła za uczciwą, a chlebodawczyni jej takie do niej miała zaufanie, że jej właśnie powierzała kluczyk od kasetki, w której znajdowała się skradziona biżuterja.

Fakty przemawiały za winą dziewczyny, aresztowano więc ją i uwięziono.

Biedna służąca zaprzeczała oskarżeniu, twierdząc, że jest niewinna. Rozpacz jej przytem graniczyła niemal z obłędem.

Wobec tego zaiteresował się nią lekarz więzienny i pewnego dnia pogrążył ją w głęboki sen hypnotyczny. We śnie służąca opowiada niezwykłą historję, a mianowicie jednej nocy przyszła jej myśl do głowy, że kosztowności nie są pewne w kasetce i dlatego ukryła je w innem miejscu. Na drugi dzień zapomniała zupełnie o tem wszystkiem.

Udano się do mieszkania owej pani i ku ogólnemu zdumieniu znaleziono całą biżuterję, w miejscu wskazanem przez dziewczynę w śnie hypnotycznym.

Oczywiście, że służącą natychmiast zwolniono.

Oto klasyczny przykład, kiedy podsądnego nietylko wolno, ale należy hypnotyzować.

„JASNOWIDZENIE"

Nieuczciwi hypnotyzerzy twierdzą, że osoba uśpiona ma dar przepowiadania przyszłości, odgadywania ludzkich losów okrytych mrokiem tajemnicy.

Nic podobnego! Chociażby najlepiej wyćwiczone medjum nie jest zdolne przepowiedzieć nikomu chociażby najdrobniejszego wypadku z przyszłości! Prawdziwe jasnowidzenie jest darem, którego nabyć w żaden sposób nie można.

Niejednemu z Czytelników na pewno zdarzyło się, w czasie rozmowy, z kimś sobie blizkim, uprzedzenie tego, co ten ktoś miał powiedzieć.

— Wiem doskonale o czem myślisz, lub co mi chcesz powiedzieć — mówi się w takich wypadkach. I rzeczywiście domysły nasze okazują się całkowicie słuszne.

Coś podobnego dzieje się w umyśle medjum, które jest od nas o tyle w szczęśliwszych warunkach, że odgadywanie myśli jest dlań łatwiejsze. Jeśli więc hypnotyzer zna naprzykład czyjeś imię i nazwisko, wiek, miejsce zamieszkania i t. p., medjum z łatwością przyjmie te jego myśli i wyrecytuje bez najmniejszej omyłki wszystkie te dane.

Nie można więc tu mówić o jasnowidzeniu we śnie hypnotycznym, a o zwykłym przenoszeniu myśli, czyli tak zwanej telepatji, w czem można się znakomicie wyćwiczyć, odgadując już nie w śnie hypnotycznym, ale w stanie normalnym myśli ludzkie, wykonując pomyślane czynności, a nawet zawiłe zadania. Myślący odgrywa tu rolę niejako radjowej stacji nadawczej, a odgadujący myśli — stacji odbiorczej.

Myśl ludzka może bowiem wywierać potężny wpływ na inne osoby. Ten naprzykład, który o jakiejś osobie będzie usilnie przez czas dłuższy myślał, sprawi, że i ta druga osoba zacznie myśleć o nim.

Myśl tak samo, jak i wola jest potęgą, dzięki której bardzo dużo zdziałać możemy. Ale wola i myśl idą ze sobą w parze i dlatego tylko człowiek, o silnej woli, będzie mógł swą myślą wywierać odpowiedni wpływ w porządanym kierunku.

O tem pomówimy obszerniej następnym razem.

OWOC GRZECHU

TRAGICZNE DZIEJE KTÓRE, WSTRZĄSNĘŁY CAŁYM ŚWIATEM

Maleda myślał sobie:

— Jeżeli Łapiec miał coś wspólnego z zamordowaniem Maciejowej, musi to być chłop kuty na cztery nogi, bo ta jego beztroska niefrasobliwość przekracza wszelkie granice.

Tymczasem Łapiec skończył swoją piosenkę, musiał zkolei Maleda coś zaśpiewać, zaintonował więc:

„Lepiej być bez pieniędzy,
Nawet najzupełniej w nędzy,
Aby móc się śmiać i pić,
Wtedy można jakoś żyć..."

Pili tak długo, że karczmarz aż musiał ich wypędzać z szynku, pomimo protestów Maledy, twierdzącego, że w Warszawie można być w knajpie do białego rana.

Wyszli wreszcie i udali się w kierunku młyna, przyśpiewując po drodze:

„Pij, pij, braciszku, pij..."

Hełza zaprosił Maledę do młyna i nie wypuszczał go już od siebie.

Tak oto Maleda wkrótce całkowicie zadomowił się we młynie.

Nie był zresztą wybredny. Zadawalał się całkowicie potrawami, pitraszonemi przez Hełzinę i sypiał na strychu. To wszystko i tak jeszcze było sto razy wygodniejsze, niż na wojnie. Tu przynajmniej sypiał na pachnącem sianku, a tam, ileż to razy w cuchnącej kałuży..!

Przez cały czas ani na chwilę nie tracił z oka obojga Hełzów. Pilnował ich starannie. Ci, oczywiście, najzupełniej tego się nie domyślali. Zresztą, Maleda był zawsze taki pogodny i wesół, szczery i wymowny, że niesposób było pomyśleć, iż coś knuje.

Trzeba przyznać, że narazie nie dostrzegł nawet najmniejszego drobiazgu, ani w słowach, ani w czynach obojga małżonków, któryby mógł mu się wydać choć odrobinkę podejrzany.

Hełzina pracowała przez cały dzień.

Łapiec także miał sporo roboty, bo młyn nieraz „nawalał" i trzeba było nieustannie coś przy nim majstrować. Poza tem przecież trzeba było rozwozić mąkę, wreszcie nie obywało się bez tego, aby Łapiec nie zaglądał do lasu w celach kłusowniczych, a i szynku nigdy nie omijał.

Tak było stale i niezmiennie, z dnia na dzień i bez odmiany.

Wkońcu Maleda sobie powiedział:

— Może jestem doprawdy na fałszywym tropie? Trzebaby się przekonać, jak tam idzie Brodzikowi.

Udał się więc o umówionej godzinie na umówione miejsce.

Zastał tam już Bordzika.

— Co robisz? — zapytał go.

— Jestem na posadzie.

— U kogo?

— U doktora Rymkiewicza.

— A to dobry kawał. Opowiedzno...

Brodzik opowiedział, co robił przez ten czas.

Zaczął od tego, że zaprzyjaźnił się z Pajęczakiem, należącym do służby lekarza. Musiał z nim bardzo wiele wypić, ale zato już się zaprzyjaźnił bardzo serdecznie.

Wkońcu zapytał go:

— Ile zarabiasz u tego łapiducha?

— Niewiele. Nic prawie. Dwadzieścia pięć złotych miesięcznie. Poza tem nic i żadnych dochodów.

— I zostajesz na takiej marnej posadzie?

— Co robić? Nie mam innej. Gdybym tylko dostał coś odrobinkę lepszego, natychmiast zwiałbym, że ażby się za mną kurzyło.

— Ależ, bracie, ja ci znajdę taką piorunem!

— Gdzie?

— W Warszawie.

— Idź ty!... Nie zawracaj gitary!... Ty mi znajdziesz posadę w Warszawie? Ty?

— Niech z tego miejsca nie zejdę!..

— Widzę, brachu, żeś urżnięty w drobną kaszkę... A ile mi dadzą na tej twojej posadzie warszawskiej?

— Już conajmniej pięćdziesiąt złotych miesięcznie.

— A za co pojadę, kiedy nie mam grosza przy duszy?

— Otrzymasz zwrot kosztów podróży.

— Ale przecież kolej mi biletu na kredyt nie da.

— Przyślą ci pieniądze na drogę.

— I ja mam w to wierzyć? A co będzie, jak przyjadę do Warszawy, a ten ktoś mnie wypędzi za drzwi.

— Ja ci ręczę za tę posadę. To ode mnie zależy.

— Możeś ty jaki przebrany bogacz?

— Więcej nawet.

— O, Boże!.. Może sam pan starosta?

— Jeszcze więcej...

— O, rety!... To już chyba tylko wojewoda???

— Jeszcze więcej...

— Rany Boskie!... Więcej, niż wojewoda? To już tylko chyba sam pan minister?

— Minister? Ktoby tam chciał być ministrem? Niepewna posada. Dziś jest, jutro go niema... Ważniejszy jestem, niż minister.

— Przepadło... To znaczy jesteś sam jaśnie wielmożny pan Prezydent Rzeczypospolitej...

Brodzik wzruszył ramionami... Rzekł:

— Nie. Prezydent po siedmiu latach staje się znów zwyczajnym człowiekiem. Niema tygodnia, jak jednemu dawnemu prezydentowi ustąpiłem miejsca w tramwaju. Poco miał staruszek stać? Mówię ci, że jestem więcej, niż prezydent rzeczypospolitej.

— To już w takim razie nie wiem, kim jesteś — rzekł Pajęczak, rozkładając ręce.

— Na to Brodzik rzekł protekcjonalnie:

— Innemu bym nie powiedział, ale ponieważ jesteś mój przyjaciel, byczy chłop i masz tęgi spust, to ci powiem, kim jestem...

Pajęczak natężył słuch. W grobowej ciszy padły słowa Brodzika:

— Jestem agentem...

— Jakim?

— Od sprzedaży butów. Jeżdżąc po miastach i wsiach. Przyjmuję zamówienia...

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

WSTRZĄSAJĄCE GROZĄ DZIEJE STRASZLIWEJ TAJEMNICY

— Wogóle, bardzo często wspominaliśmy panienkę — powtórzyła Kaśka.

Słowa te nasunęły nagle Zosi pewne przypuszczenie. I serce silniej załomotało jej nagle.

Zapytała:

— Z kim to tak wspominałaś mnie, Kasiu? Czy z mężem?

— O, nietylko! Bardzo często także z panami Czarnomskimi. Z młodszym, zwłaszcza. Z panem Ryszardem. O, gdyby panienka wiedziała, jak strasznie się obaj niepokoili, gdy panienka była chora. Możnaby pomyśleć, że panienka jest ich krewna, albo nawet... znacznie więcej...

Zosia łapczywie chwytała słowa Kaśki, rozkosznie tem wszystkiem wzruszona, zachwycona i oczarowana.

Kasia, jak wiemy, mieszkała na odludziu.

Nie miała więc częstej sposobności wygadania się z kimkolwiek.

Ponieważ zaś wiadomo, że kobieta dopiero wtedy jest prawdziwie zadowolona, kiedy się nagada, więc Kaśka trajkotała bezustanku.

Znalazła w Zosi wdzięczną słuchaczkę, a ponieważ język świerzbił ją oddawna, gadała więc i gadała, tak, że nawet na chwilę usta jej się nie zamykały. Mówiła o rozmaitych rzeczach, wciąż odbiegając od tematu, ale Zosia zręcznie wciąż ją skierowywała do tematu najbardziej ją interesującego, a właściwie nawet jedynie ją obchodzącego, to znaczy o Ryszardzie.

Gdyby nawet Kaśka jej opowiada o Ryszardzie dziesięć razy to samo, Zosia słuchałaby tego nieustannie z jednakową przyjemnością.

Opowiadania Kaśki zawierały właściwie mało ciekawego, ale zakochani tak lubią słyszeć o sobie, że nie zważają nawet na to, co słyszą.

Mówiła więc Kaśka:

— Wyjechał przed paroma dniami, ale do dnia odjazdu przychodził codziennie pod najrozmaitszemi pozorami, niekiedy zaś najzupełniej bez pozoru, ot tak poprostu, aby porozmawiać. A jaki był za każdym razem miły i uprzejmy... Zawsze uśmiechnięty... Zupełnie nie jak jego starszy brat, który uśmiechał się bardzo rzadko i wydawał się zawsze jakby czemś srodze zafrasowany. Obaj zresztą, bardzo dobrzy panowie, jeden, jak drugi. To też wszyscy bardzo ich lubimy. Nie od dziś przecież. Znamy tu ich od czasu, jak jeszcze byli dziećmi niemal...

— A pan Ryszard to będzie wielkim adwokatem. Tak, jak jego ojciec. Już teraz nawet o nim piszą, jak dawniej pisali o ojcu. A ten ojciec, to był podobno najlepszy adwokat w całej Polsce. I umarł podczas przemówienia obrończego w sądzie. To była jakaś wielka sprawa o morderstwo Czarnomska, albo który z jej synów oppwie pani dokładnie. To był podobno zabójca i złodziej. Nie pamiętam już nazwiska, ale oni pani powiedzą. Zresztą, mniejsza o to. Nie o tem chciałam mówić, tylko o tem, że jeżeli pan Ryszard tu tak często przychodził, to z pewnością nie z mojego powodu. Zresztą, nietrudno się domyśleć. Ledwo siądzie, jak zaczyna odrazu przypominać ten wypadek panienki i opowiada mi, jak to wszystko było od początku, jakbym tej historyjki już oddawna nie umiała na pamięć... I wciąż mu tylko panna Zofja i panna Zofja na języku. Ja sobie myślałam, że panience to musi bardzo często i straszliwie głośno dzwonić w uchu...

Zosia łakomie słuchała słów Kaśki, rumieniąc się i blednąc naprzemian.

Niejednokrotnie chciała jej przerwać, brakło jej wszakże ku temu odwagi.

A Kasia rozpoczynała znowu całą litanję od początku.

Gdy wreszcie Zosia szła malować, bo przecież rzekomo poto tylko tu przybywała, posuwała się skocznym krokiem, jakby podskakując radośnie i mówiąc:

— Kocha mnie... Kocha... Kocha...

Przyszła znów nazajutrz i tak codziennie, naśladując pod tym względem Ryszarda. Rzadko mijał dzień, aby Zosia tu nie zajrzała.

Widocznie namalowanie ruin klasztornych nie było takie łatwe, skoro trzeba było tak często tu bywać. Coprawda, na malowaniu Zosia spędzała bardzo mało czasu, przez cały czas raczej gawędząc z Kasią i czyniąc to tem spokojniej, iż wiedziała, że Ryszard jest w Warszawie i nie było już wobec tego żadnej obawy spotkania się z nim.

Tymczasem Ryszard jednak zaglądał także od czasu do czasu do Kasi, tem częściej, im bardziej potęgowało się jego uczucie dla Zosi.

Aż któregoś dnia dostrzegł Zosię, wychodzącą od dozorcy.

Nazajutrz przybył tam znów. Nie widząc Kasi ani Leona, a jednak dostrzegając otwarte drzwi, wszedł do chatki dozorcy. Nie było tam nikogo. Siadł.

Nagle, a właściwie po jakichś pięciu minutach, ujrzał idącą wpobliżu Zosię.

Pierwszą myślą Ryszarda było uciec. Opanowały go jakieś nerwowe drgawki. Wolał narazić się na wszystko, nawet na śmieszność raczej, niż na owo najprzykrzejsze pogardliwe spojrzenie Zosi.

A jednak został.

Gdy wreszcie Zosia była już zaledwie tylko o parę kroków od chatki, zerwał się nagle z miejsca i schował się za czerwone zasłony, które czyniły niejako przepierzenie, oddzielające sypialnię małżeńską, od reszty izby. Tam trwał nieruchomo, wstrzymując dech.

Nie widział Zosi, ponieważ nie miał odwagi zrobić najmniejszego ruchu. Ona zaś położyła w kącie swe przybory malarskie i zawołała:

— Kasiu!... Leonie!...

Dalszy ciąg jutro.

Czerwiec
3
Poniedziałek
Erazma

KRONIKA KRAKOWA

Policjant zastrzelił opryszka

Ulica Sławkowska w Krakowie, była wczoraj o godz. 3-ej nad ranem widownią szalonego pościgu policji za bandytą.

Mianowicie patrolujący na tejże ulicy posterunkowy PP. zauważył osobnika, który włamywał się do masarni Adama Dębickiego, przy ul. Szczepańskiej l. 3. Włamywacz spłoszony przez dozorcę łup porzucił, a ścigany przez posterunkowego P. P. dostał się na dach domu przy pl. Szczepańskim, nastepnie na ul. Sławkowską i po rynnie zbiegł przez ul. św. Tomasza i pl. Szczepański na ul. Reformacką, poczem przez ogrodzenie do ogrodu O. O. Reformatów.

Ścigający posterunkowy napotkał opryszka w ogrodzie — który trzymał w ręku kawałek tafli brukowej i takową zamierzał zadać cios posterunkowemu.

Posterunkowy wezwał opryszka do odrzucenia trzymanego kamienia, a gdy wezwanie nie odniosło skutku, użył broni pal nej trafiając opryszka w prawą pierś.

Opryszek raniony padł na ziemię. Wezwano pogotowie ratunkowe, którego lekarz udzielił pomocy opryszkowi. Pomimo natychmiastowej pomocy opryszek zmarł.

Jak się okazało zastrzelonym rabusiem jest 31-letni Zygmunt Rachilewicz rodem z Przemyśla, bez stałego miejsca zamieszkania.

Samobójstwo adwokata w Krakowie

Wczoraj nad ranem pozbawił się życia w swym mieszkaniu przu ul. Straszewskiego L. 26 w Krakowie, adwokat dr. Bolesław Rychlewski, strzelając sobie z rewolweru w skroń.

Gdy domownicy na huk strzału weszli do jego pokoju zastali już tylko zimne zwłoki śp. dr. Rychlewskiego leżące w łóżku.

Powód desperackiego kroku nie został narazie wyjaśniony.

Z za kulis nadużyć w P. T. H.

Jak już wczoraj pokrótce donosiliśmy dokonano w Krakowie sensacyjnego aresztowania.

Na polecenie prokuratora przy sądzie okręgowym w Krakowie, zatrzymany został Stefan Reicher, dyrektor Polskiego Towarzystwa Handlowego S. A., zamieszkały przy ul. Krowoderskiej 6.

Został on aresztowany pod zarzutem sprzeniewierzenia na szkodę Polskiego Towarzystwa Handlowego i odstawiony do aresztów. Władze prokuratorskie prowadzą w tej sprawie dalsze dochodzenia.

Aresztowanie dyr. Reichera pozostaje w związku z ujawnieniem nadużyć, dokonanych przez niego. Badaniem tych nadużyć zajmowały się władze prokuratorskie w ciągu ostatnich kilkunastu dni. Wysokość szkody, poniesionej przez P. T. H. nie jest jeszcze ustalona. W każdym razie, według dotychczasowych wyników dochodzeń, nie sięga ona kwoty ponad pół miljona złotych, jak o tem krążyły wersje, lecz obraca się narazie w sumie około 300.000 zł.

Dyr. Reicher jest znaną osobistością w krakowskich sferach finansowych. Jest on również właścicielem Lecznicy dla nerwowo chorych w Batowicach. Aresztowanie to wywoła niechybnie olbrzymie poruszenie.

Tajemnica interesów Łuszczarni

Już nieraz pisaliśmy o machinacjach spekulantów ryżowych, którzy tuczą się groszem publicznym.

Wystarczy króciutko przypomnieć dzieje łuszczarni gdyńskiej, która w całości niemal scentralizowała w swych rękach przywóz ryżu do Polski.

Właścicielami jej są Eljasz Mazur z Warszawy i Wasserberger z Krakowa, który jest również właścicielem Łuszczarni i Młynów Krakowskich w Dąbiu.

Rząd delegował do łuszczarni swego kontrolora, który ze względu na to, iż łuszczarni przyznano dość znaczne ulgi celne miał pilnować interesów skarbu państwa.

Uprzywilejowanego w ten sposób powstałego kartelu ryżowego jaknajfatalniej odbija się na interesach skarbu państwa.

Biorąc za podstawę raporty łuszczarni ryżu, straty skarbu państwa z racji niepobrania cła sięgają rocznie olbrzymiej sumy przeszło 8 miljonów złotych. Nie na tem jednak kończy się pasmo „dobrych" interesów łuszczarni. O wiele większem źródłem dochodu ubocznego jest różnica pomiędzy frachtem kolejowym a rzecznym, która w całości idzie do kieszeni sprytnych przedsiębiorców. Manewr ten przeprowadza się w sposób następujący. Teoretycznie łuszczarnia sprzedaje ryż loco Gdynia, w praktyce jednak wydaje towar w Warszawie, doliczając sobie 843 zł. za wagon ryżu, kosztów frachtu kolejowego. W rzeczywistości jednak, przywóz kosztuje kartel tylko 243 zł., gdyż odbywa się berlinkami Wisłą. 600 zł. na każdych stu tonnach ryżu pozostaje w kieszeni sprytnych przedsiębiorców.

Pozatem z najzupełniej nieuzasadnionych przyczyn, łuszczarnia gdyńska systematycznie dąży do stałej zwyżki cen.

Ostatnio, choć na zagranicznym rynku zbożowym panuje kompletna cisza, — łuszczarnia gdyńska najpierw wstrzymała dopływ ryżu na rynek, a następnie wypuściła rzekomo sprowadzone transporty ze zwyżką ceny o 3 zł. na 100 kilogramach.

Nie przepadamy za ryżem, kraj nasz może się bezeń obejść, a przejść na poparcie polskich kasz. Jeżeli jednak ryż w polityce handlowej polskiej odgrywa pewną rolę to chyba nie jako napychacz spekulanckich portfeli, ze szkodą dla polskiego skarbu państwa.

Zmuszał żonę do uprawiania nierządu

Decyzją sędziego śledczego w Warszawie został osadzony w więzieniu pod zarzutem stręczenia i czerpania zysków z nierządu 28-letni Marjan Franciszek Wójcik, wielokrotnie notowany i karany za kradzieże.

W 1931 r. Wójcik zapoznał Krystynę Dębicką i po krótkim czasie wciągnął ją w sieci nierządu, zmuszając biciem i terorem do uprawiania hańbiącego procederu, z którego sam ciągnął zyski. Dębicka kilkakrotnie uciekała od swego prześladowcy ten jednak odnajdywał ją za każdym razem i groźbą użycia noża zmuszał ją dalej do kupczenia własnym ciałem.

Aby zwerbować drugą ofiarę Wójcik w styczniu ub. roku zaślubił Kazimierę Mikołajczyk.

Gdy ta dowiedziała się o przeszłości Wójcika porzuciła go. W miesiąc potem Wójcik ożenił się z dawną kochanką, Dębicką, w wyniku czego naraził się na dochodzenie o bigamję.

Będąc zawodowym złodziejem Wójcik bał się jednak kraść, wolał nadal czerpać zyski z nierządu Dębickiej, którą zmuszał do tego groźbą zabicia.

Ostatecznie maltretowana kobieta złożyła zameldowanie w Urzędzie Śledczym, który Wójcika osadził w areszcie.

Ze sportu.

Wyniki niedzielnych zawodów piłkarskich

Cracovia-Ruch 0:0
Makkabi-Grzegórzecki 2:0
Podgórze-Garbarnia rez. 4:2
Olsza-Krowodrza 2:0
Zwierzyniecki-Unja 2:0
Cracovia-rez.-Legja 3:3

Bójka na Zabłociu

Wczoraj w nocy powstała na Zabłociu w Podgórzu, bójka robotników, podczas której 18-letni hutnik, Roman Augierman zamieszkały na Zabłociu, wybił zęby kamieniem 20-letn. Florjanowi Unczowi. Policja aresztowała wojowniczego hutnika.

Straszna śmierć 4-letniego dziecka

Straszny wypadek zdarzył się wczoraj na autostradzie, w pobliżu ul. Racławskiej w Warszawie. Przez jezdnię przechodziła 4-letnia Krysia Talar i nie zauważyła nadjeżdżającego prywatnego samochodu.

Ponieważ samochód jechał z nadmierną szybkością, szoferowi, Janowi Błażejewskiemu nie udało się w porę zahamować wozu i dziecko zostało tak silnie uderzone w głowę lewą latarnią, że poniosło śmierć na miejscu.

Szofera aresztowano. Zwłoki tragicznie zmarłego dziecka zabezpieczono na miejscu.

Proces Laksbergera

Przed sędzią dr. Traczewskim i osk. publ. prok. dr. Jarosińskim w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadł onegdaj na ławie oskarżonych Zygmunt Laksberger, b. wydawca „Wolnego Słowa" oskarżony o zniesławienie niejakiej Boguszowej przez umieszczenie w Wolnym Słowie artykułu oszczerczego.

Sąd skazał osk. Laksbergera na 2 miesiące więzienia i 50 zł. grzywny zaś w razie nieściągalności tej kwoty na dalsze 2 dni.

Powództwo cywilne popierał adw. dr. Hirsch.

Wielki proces polityczny

Dnia 5 czerwca br. rozpoczyna się w Tarnopolu wielka rozprawa przeciwko Aleksandrowi Steszynowi z Berezowicy Wielkiej i towarzyszom o przynależność do O. U. N. Przed sądem stanie 24 ukraińców, oskarżonych o zbrodnię stanu. Aresztowano ich w jesieni zeszłego roku niektórych z nich przewieziono do obozu izolacyjnego w Berezie Kartuskiej a stamtąd do aresztów w Tarnopolu. Rozprawie przewodniczyć będzie wiceprezes sądu dr. Wędryhowski, który wyznaczył dla wszystkich oskarżonych 24 adwokatów tarnopolskich jako obrońców z urzędu.

Teatr miejski: „Madame Dubary"

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Kwieciarka z Prateru" oraz „Flip i Flap".
Apollo „Świat idzie naprzód".
Atlantic „Dom Rotszyldów" i „Nowoczesny Robinzon Kruzoe".
Bagatela. „Amok" i rewja „Kraków w kwiatach".
Dom żołnierza „Nie będziesz kurtyzaną".
Muzeum „Królowa szybkości" i „Na tropie złoczyńcy".
Promień: „Pogrzeb ś. p. Marszałka Piłsudskiego".
Sokół „Precz z miłością".
Słonko: „Weronika".
Świt „Szaleńcy".
Sztuka: „Złodziej serc".
Uciecha „Poszukiwacze złota".
Wanda: „Kapitan Korkoran".
Zorza: „Zdobyć cię muszę".

Fotoplastikon Szczepańska „Togo Senacka „Wycieczka do słonecznej doliny Renu".

Radjo

Kraków. G. 11.57 Hejnał 12.03 Transm. z Warsz. 12.45 Transm. z Katowic i Warsz. 13.05 Koncert 13.55 Transm. z Warsz. i Lwowa 18.25 Pogadanka: Uczmy siebie i drugich czystości 18.40 Wiadomości bieżące 19.15 Recytacje prozy 19.25 Wiadomości sportowe 22.00 Koncert 22.15 Transm. z Warsz.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Złotym Tygrysem Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18, pod Temidą Długa 60 pod Barankiem Mikołajska 4, Niebieska Starowiślna 77

Podgórze pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Baranowski Włodz. Tatarska 1, dr. Haas Adolf Sarego 10, dr. Kwiatkowski Stanisław Pl. Matejki 6, dr. Neuwelt Stanisław Zamojskiego 28.

Bójka na boisku Makkabi

Wczoraj w czasie meczu piłki nożnej Makkabi—Grzegórzecki, na boisku Makkabi powstała bójka.

Publiczność w szczególności kibice Grzegórzeckiego wkroczyli na boisko, usiłując pobić sędziego i graczy Makkabi. Gdy im się to nie udało dzięki dzielnej postawie porządkowych, rzucili się na publiczność siedzącą na trybunie, gdzie pobili kilkunastu ludzi laskami, nożami itp.

Bójkę zlikwidowała policja.

Przygoda komornika ze świnią

W styczniu bieżącego roku przybył komornik Trylski do Małej wsi pod Wieliczką do zagrody Tadeusza Jaworskiego, celem zajęcia za podatki ruchomości.

Komornik zasekwestnował świnię, którą uwiązano na lince za nogę. Swinia jednak w drodze się wyrwała i świńskim truchtem powróciła zdyszana do swojego chlewu.

Komornik powrócił ponownie do Jaworskiego celem zabrania jej. Sprzeciwił się temu wówczas Jaworski i za namową Anny Kot świni nie dał zabrać, zaś Kotowa słownie znieważyła komornika, który z tego powodu zrobił doniesienie.

Wczoraj sąd krakowski po przeprowadzonej rozprawie skazał Jaworskiego oraz Kotową po 2 miesiące aresztu.

Rozpr. przew. s. o. dr. Traczewski, osk. prok. dr. Jarosiński.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA; Kraków, ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz mm. 50 gr. Drobne 15 groszy za wyraz
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródku 2 Telefon. 173-20